Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 STYCZNIA 4 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Liczby, za które trzeba się rumienić

„Wiadomości Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego“, poczynając od Nr. 24 (25.VIII.1934 r.), zaczęły zamieszczać zestawienia z wyników ostatniego spisu ludności (z r. 1931) w poszczególnych powiatach. Do końca ub. roku ukazały się zestawienia. dotyczące: 8 powiatów woj. wileńskiego (Mołodeczno, Oszmiana, Dzisna, Bracław, Postawy, Wilejka, Święciany i Troki), 4 pow. woj. poleskiego (Kosów, Kamień koszyrski, Kobryn i Drohiczyn) i 4 pow. woj. warszawskiego (Płońsk, Przasnysz, Ciechanów i Sierpc). Poza ogólną liczbą mieszkańców każdego powiatu wg. płci i wyznań (katol. prawosł., mojżesz. i in.), następna skolei rubryka wykazuje liczbę umiejących czytać i pisać, umiejących tylko czytać i nieumiejących ani czytać ani pisać, czyli analfabetów. Ponieważ umiejących tylko czytać należy uważać również za analfabetów—otrzymamy sumy straszne, hańbiące, za które należy się tylko rumienić ze wstydu, że po 16 latach istnienia państwa i przymusu szkolnego mamy jeszcze tak wysoki odsetek analfabetów. Odsetek ten dla miast przedstawia się korzystniej, dla wsi jest poprostu przerażający.

I tak: W woj. wileńskiem w miastach mamy od 18 do 25% analfabetów, a na wsiach, gdzie ludności jest znacznie więcej niż w miastach—odsetek ten wynosi od 42 — 51%. W woj. poleskiem w miastach jest analfabetów od 15—18%, a na wsiach od 48 — 70%!! (Kamień Koszyrski). W woj. warszawskiem—a więc w centrum państwa — odsetek analfabetów w miastach wynosi od 20 do 27%, a na wsiach od 30 — 40%.

Jakkolwiek cyfry te są oparte tylko na danych dotyczących 16-tu powiatów — można powiedzieć bez większego ryzyka, że z wyjątkiem b. zaboru pruskiego — stosunek ten utrzyma się niemal dla całego państwa, przynajmniej do całego b. zaboru rosyjskiego. To znaczy, że dla miast będzie on wynosił ok. 20% a dla wsi ok. 45% analfabetów.

Cóż na to można powiedzieć? Nic. Najwyżej rumienić się ze wstydu—zwłaszcza, gdy się zważy. że Rosja sowiecka zdołała w ciągu 17 lat swego istnienia doprowadzić odsetek analfabetów na swych olbrzymich obszarach z 88% do 8% i że państwa zachodnio-europejskie — nie licząc oczywiście Hiszpanji i Portugalji, jako państw katolickich, — mają średnio od 3—0,5% analfabetów. Czechosłowacja ma ich nieco więcej z uwagi na katolickich słowaków. Prawosławne Bałkany wykazują średnio prawie ten sam stopień ciemnoty, co katolicka Polska, w której nawet ustawa bibljoteczna wydaje się niektórym b. ministrom niemal hańbą narodową, a pozostawanie z roku na rok poza szkołą setek tysięcy dzieci (w b. roku szkolnym—wg. słów min. Jędrzejewicza w Sejmie z 20.12.34 — 587.000) stanem przez opatrzność samą uświęconym, a więc nietykalnym *).

*) A pan cenzor tak się na nas zgniewał za oświadczenie, iż nie mamy powodu do radości z uwagi na nasze kulturalne zaniedbania w dziedzinie ustawodawstwa cywilnego i urządził nam „biały tydzień prasy" w n-rze z 20 listopada r. ub., choć b. premjer i b. minister oświaty p. Janusz Jędrzejewicz (projektodawca ustawy bibljotecznej) też „z żalem stwierdza" w „Pionie" z d. 5.I r. b., „że w dziedzinie kultury duchowej jesteśmy bardzo zapóźnieni w stosunku do innych państw europejskich". A przecież nam tylko o to samo chodziło. Czyżby pan — panie cenzorze — cieszył się z kulturalnego zacofania Polski? Nie sądzimy — i jesteśmy pewni, że pan tak samo rumieni się na myśl o przeraźliwym stanie ciemnoty

Jakże w tych warunkach można mówić o kulturze, o czytelnictwie, o zainteresowaniach intelektualnych, o podniesieniu rolnictwa, o racjonalnej hodowli, o naprawie gospodarczej, o zwalczaniu przesądów, brudu, niechlujstwa, chorób, a wreszcie zbrodniczości i bandytyzmu?... I czyż się dziwić należy, że inne narody powiedzą od czasu do czasu szczerze, co o nas myślą? Zdaje się, że dziś w obliczu tych strasznych cyfr nie powinno być w Polsce ważniejszego zagadnienia, niż zwalczanie analfabetyzmu i popularniejszego hasła, niż: „Wszyscy na front walki z analfabetyzmem“!

w Polsce, jak i my. Nie należy tylko zmuszać prawdy do milczenia i chować głowy w piasek — bo to najgorsza metoda. Przytem nie jest to ani patrjotyczne, ani obywatelskie, ani państwowe. Gdy się o czemś nie pozwala mówić—to nie znaczy, że to coś przestaje momentalnie istnieć i czarny cierpki atrament zamienia się w białe słodkie mleko. Red.

Zmyliśmy z siebie piętno niewoli politycznej, ale liszai ciemnoty i zacofania zdajemy się wcale nie widzieć, a w najlepszym razie (co nie jest jednak najlepsze), lekceważymy je sobie. Więcej nas interesuje to, kto będzie nadal w Polsce rządził, niż to, kim będzie rządził.

W świetle tych cyfr, każdy wolnymyśliciel widzi jasno jak na dłoni, dlaczego kler w Polsce tak się panoszy i takie ciągnie zyski z ludności, pogrążonej w jednem z największych nieszczęść, bo w ciemnocie.

Hańbę analfabetyzmu należy zmyć jak najprędzej z naszego życia — i zabrać się do tego zmywania niezwłocznie, nie czekając na ostateczny wynik zestawień statystycznych.

W. Rulikowski

Niebezpieczeństwa analogji

Dla tych, którzy, mając do czynienia z zagadnieniami praktycznemi lub teoretycznemi chcą znaleźć dla nich właściwe rozwiązanie, zrozumienie języka jest rzeczą nader ważną. Niepodobna sformułować lub przedyskutować logicznie jakiegoś problemu, nie znając dobrze języka. Wielu jednak ludzi nie ma pojęcia o zastawionych na nich pułapkach lingwistycznych i dlatego z łatwością przyjmuje wnioski pozornie słuszne, lecz w istocie nielogiczne i fałszywe.

W artykule niniejszym ograniczę się tylko do jednego chwytu dyskusyjnego, wprowadzającego nas często w błąd, a mianowicie do analogji.

Analogja jest to porównanie faktów lub okoliczności w jednej dziedzinie doświadczenia z faktami lub okolicznościami w innej dziedzinie. Rozumowanie przez analogję stara się wykazać, że skoro w jednej dziedzinie istnieją pewne stosunki między faktami, to te same stosunki muszą zachodzić między faktami w dziedzinie drugiej. Należy dodać, że zdaniem rozumującego podobieństwa między temi dwiema dziedzinami są tak wielkie, że usprawiedliwiają ich porównywanie. Przypuszcza on również, że podobieństwa te są widoczne dla słuchacza.

Jest jednak bardzo ważną rzeczą pamiętać, że w rzeczywistości niema dwóch identycznych sfer doświadczenia: prócz podobieństw zjawiają się zawsze różnice. W tem tkwi niebezpieczeństwo rozumowania przez analogję, gdyż wniosek, do którego ono zmierza, jest zawsze oparty na uznaniu podobieństw a odrzuceniu różnic. Jednakże, chociaż podobieństwa mogą się wydawać widoczne, lecz nieznane lub przemilczane różnice wystarczają nieraz do obalenia całego dowodzenia.

Spróbuję to uwidocznić zapomocą paru przykładów. Pierwszym z nich będzie następujący urywek z przemówienia Sir Edwarda Grigg'a. „Powiedzieć, że z racji nienawiści do wojny należy wystąpić przeciw wszelkiemu użyciu siły zbrojnej, równa się powiedzeniu, że jeśli się nienawidzi zbrodni, to należy wystąpić przeciw użyciu siły policyjnej“. W rozumowaniu tem kryje się twierdzenie: „Stosunek policji do zbrodni jest taki sam, jak stosunek armji do wojny“ a wniosek, który nam mówca przedstawia, brzmi: „Jeśli nie macie nic przeciw policji, to nie możecie sprzeciwiać się użyciu siły zbrojnej“.

Pozornie konkluzja ta wydaje się słuszna. Szersza kategorja „użycie siły zbrojnej“ mieści w sobie węższą kategorję „policję“, jako jej część składową. Wystarczy jednak zastanowić się chwilę, aby spostrzec, że przyjęcie jednej części jakiejś kategorji bynajmniej nie obowiązuje nas do przyjęcia każdej innej części tej kategorji.

Dalej, słuszność wyciągniętego przez p. Grigg'a wniosku zależy od podobieństwa, stosunków, zachodzących z jednej strony między „zbrodnią a policją“ z drugiej zaś między „wojną a armją“. Na nieszczęście, występują tutaj wielkie różnice. Gdyby stosunek zbrodni do policji był taki sam, jak wojny do armji, wówczas policja popełniałaby zbrodnie, podobnie jak armja prowadzi wojny. W rzeczywistości jednak policja jest zorganizowana w celu zapobieżenia zbrodni, a armja — w celu wykonywania działań wojennych. Gdyby zniesiono armje, byłoby trudniej prowadzić wojnę, natomiast w razie nieobecności policji łatwiej byłoby dokonać zbrodni.

Stąd widzimy, że przedstawiony nam do przyjęcia wniosek jest nielogiczny. Daleko logiczniejszą byłaby analogja tego rodzaju: „Jeśli jesteście zwolennikami używania policji w celu zapobiegania zbrodniom, powinniście również poprzeć użycie międzynarodowej siły zbrojnej w celu zapobieżenia wojnom“. Analogja ta nie na wiele przydałaby się jednak mówcy, gdyż celem jego było udowodnienie konieczności utrzymywania narodowych armij, walczących ze sobą nawzajem.

Drugim moim przykładem, będzie następujące dowodzenie: „Przypuśćmy, że mamy pewną ilość maszyn, które mogą rozumować, ale tylko w granicach swych własnych wymiarów. Jedna z nich twierdzi, że maszyny same się rozwinęły; inna — że zostały sfabrykowane. Na podstawie różnych danych, ta ostatnia dochodzi do wniosku, że istnieje wyższa istota, która maszyny zrobiła i nazywa ją człowiekiem. Podobnie istnieje pewna ilość ludzi, których rozumowanie ograniczone jest do ich wy-

miarów. Jeden z nich twierdzi, że ludzie powstali na drodze ewolucji; inny—że zostali stworzeni. Na podstawie różnych danych ten ostatni dochodzi do wniosku, że istnieje wyższa istota, która ludzi stworzyła i nazwała ją bogiem".

W rozumowaniu tem kryje się twierdzenie: „Stosunek maszyn do człowieka jest taki sam, jak stosunek ludzi do boga", a wniosek, który mamy przyjąć, brzmi w ten sposób: „Ponieważ przypuszczenie drugiej maszyny jest słuszne, więc przypuszczenie drugiego człowieka też musi być prawdziwe".

Tutaj znowu widzimy na samym początku pewną niedokładność. Termin „człowiek" może oznaczać j e d n e g o c z ł o w i e k a lub l u d z k o ś ć. Jeśli rozumujący ma na myśli pierwsze znaczenie, to wniosek drugiej maszyny jest niesłuszny, gdyż maszyny nie są wyrabiane w całości przez jednego człowieka. Jeśli chodzi o drugie znaczenie, to wniosek maszyny jest słuszny, ale zato wniosek człowieka jest błędny—chyba, że pod nazwą boga rozumie się mnóstwo bóstw różnego wieku i obu płci. Dalej, powiadają nam, że rozumowanie maszyn „ogranicza się" do ich własnych wymiarów, lecz „ograniczenie" to polega na obdarzeniu ich zdolnościami, których nie posiadają i które zasadniczo są właściwością ludzką, a mianowicie zdolnością mowy i rozumowania. Innemi słowy, zdolności maszyn zostały s z t u c z n i e p o w i ę k s z o n e. Natomiast nie dano im zdolności dotyku, ani też widzenia, gdyż wtedy maszyny nie potrzebowałyby już robić żadnych przypuszczeń. Posiadając te s p e c j a l n i e w y ł ą c z o n e zdolności, maszyny odrazu uświadomiłyby sobie obecność ich twórców. Zastosowano tu, jak widzimy, metodę dowolnego zwiększania podobieństw między dwiema dziedzinami.

Naturalnie, maszyny rozumujące i rozmawiające ze sobą są fikcją. Wszelka analogja opierająca się na fikcyjnej podstawie musi nas doprowadzić do fikcyjnych wniosków. Logiczne dowodzenia nie potrzebują pomocy analogji dla okazania prawdy. Mamy prawo podejrzewać o nielogiczność każdą konkluzję, do której doszło się drogą rozumowania przez analogję. Większość rozumowań tego rodzaju zapoznaje lub ukrywa materjał dowodowy celem uzyskania jednostronnego wyroku.

C. S. Fraser

(przełożyła A. K.).

Religja i nauka

Ustęp z dzieła twórcy teorji względności Alberta Einsteina p. t. „Mój obraz świata" („Mein Weltbild") — Amsterdam, 1934).*

Wszystko, co ludzie zdziałali i wymyślili, tyczy się zaspakajania odczuwanych przez nich potrzeb jakoteż ukojenia ich boleści. Świadomość tego faktu jest nieodzowna do zrozumienia duchowych wzruszeń i ich rozwoju. Uczucia bowiem i pragnienia są motorem każdej ludzkiej dążności i twórczości nawet wtedy, kiedy te ostatnie są uważane przez nas za nader wzniosłe i bezosobiste. Jakież są tedy uczucia i potrzeby, które ludzi doprowadziły do religijnego myślenia i wierzenia (w najszerszem tych słów znaczeniu)? Gdy się nad tem zastanawiamy, to wnet nabieramy przekonania, że u kolebki religijnego myślenia i duchowego zycia stoją najróżnorodniejsze uczucia. U pierwotnych ludzi religijne wyobrażenia wywołuje przedewszystkiem b o j a ź ń. Obawa głodu, drapieżnych zwierząt, choroby i śmierci. Ponieważ na tym stopniu istnienia (bytowania) przyczynowy związek rzeczy nie jest znany i zjawiska zachodzące w przyrodzie są przypisywane działaniu podobnych do człowieka istot „wyższych", od których woli i kaprysów jest zależne to, co nas w życiu spotyka—ludy pierwotne myślą, że uczynią owe wyższe istoty przychylnemi dla siebie przez spełnianie pewnych czynności i składanie im ofiar, które wedle przekazywanej z pokolenia na pokolenie wiary, czynią owe istoty względniejszemi, przychylniejszemi dla ludzi. Mam na myśli r e l i g j ę s t r a c h u. Została ona utrwalona w masach przez osobną kastą kapłańską (chociaż kasta nie jest twórczynię tej religji). Kasta ta narzuciła się pierwotnemu społeczeństwu w roli rzekomej pośredniczki między owemi strasznemi istotami a ludźmi—i na tem opiera swe panowanie. Często wódz lub panujący (względnie jakaś inna uprzywilejowana klasa) łączy z swem świeckiem panowaniem i dla jego zabezpieczenia funkcje kapłańskie, albo też istnieje współzależność interesów kasty panującej z kapłańską.

Drugiem zródłem kształtowania się systemu religijnego są uczucia społeczne. Ojciec i matka, przewodnicy większych ludzkich społeczności, są osobami śmiertelnemi i omylnemi. Pożądanie przewodnictwa, miłość i pragnienie pomocy powodują społeczne względnie moralne pojmowanie bóstwa. Jest to bóstwo opatrzności, które chroni, tworzy nagradza i karze. Jest to bóstwo, które odpowiednio do poziomu człowieka każde życie, zarówno plemienia jak i ludzkości, kocha i podtrzymuje, pociesza w nieszczęściu i niezaspokojonem pragnieniu. Jest ona prócz tego stróżem dusz zmarłych. Takie jest społeczno-moralne pojęcie bóstwa. W Starym Testamencie daje się dobrze zaobserwować ten rozwój pojęć od religji strachu do religji moralnej. Dalszy ciąg tego rozwoju widzimy w Nowym Testamencie. Religje wszystkich narodów kulturalnych, a wszczególności narodów Wschodu są zasadniczo religjami moralnemi. Rozwój od religji strachu do religji moralności jest ważnym postępem w życiu ludów. Nie należy mniemać, jakoby religje pierwotnych ludów były czystemi religjami strachu, religje zaś kulturnych ludów religjami czysto moralnemi. Wszystkie są raczej mieszanego typu—lecz na wyższych stopniach życia społecznego religja moralna przeważa. Dla wszystkich tych typów wspólnem jest antropomorficzne (człokokształtne) wyobrażanie (pojmowanie) bóstwa. Ponad ten stopień religijnego życia wznoszą się w istocie tylko jednostki o wyższym rozwoju umysłowym, a szczególnie szlachetne społeczności.

U wszystkich jednakże istnieje jeszcze trzeci

*) „Mój obraz świata" A. Einsteina wyszedł w polskim przekładzie St. Łukomskiego. W-wa 1935, wyd. M. Fruchtmana, str. 284 i 4 nlb. Cena 7 zł. Rozdział „Religja i nauka" znajduje się na str. 37 — 43.

stopień religijności, chociaż występujący w wyraźnej formie nader rzadko. Jest to religijność kosmiczna. Trudno ją wyjaśnić dokładnie takiemu, który jej nie posiada, zwłaszcza dlatego, że żadne ludzkie pojęcie bóstwa jej nie odpowiada. Bo religja komiczna jest religją bez boga. Jednostka odczuwa nicość ludzkich pragnień tudzież wzniosłość i zachwycający porządek, jaki widzimy w przyrodzie i w świecie myśli. Odczuwa ona jednostkowy byt jako rodzaj więzienia i chce pojmować całość istnienia jako coś jednolitego i pełnego sensu.

Zarodki religijności kosmicznej znajdują się już na wcześniejszym stopniu rozwoju np. w niektórych psalmach Dawida, tudzież u niektórych proroków żydowskich. Znacznie jednak więcej kosmicznej religijności znajduje się w buddyzmie, co tak wspaniale podniósł filozof Schopenhauer w wielu swoich dziełach. Religijni genjusze wszechczasów odznaczają się tą kosmiczną religijnością. Nie zna ona żadnych dogmatów i żadnego człeko-kształtnego bóstwa. Niema też żadnego kościoła, którego nauka opierałaby się głównie na religijności kosmicznej. Z tego też powodu znajdujemy wśród heretyków wszystkich czasów jednostki, wyznające tę najwyższą religijność. Dlatego były one uważane częstokroć przez współczesnych za ateistów, niekiedy zaś za świętych. Z tego stanowiska wychodząc, musimy ludzi tego pokroju jak Demokryt Franciszek z Assyżu i Spinoza, uważać za bliskie sobie istoty. Jak może być wobec tego głoszona religijność kosmiczna wśród ludzi, skoro nie posługuje się ona żadnym bóstwem, dającem się wyobrazić w tej czy innej postaci i nie posiada żadnej teologji?

Zdaje mi się, że najważniejszą funkcją sztuki i nauki jest budzenie uczucia kosmicznej religijności wśród ludzi zdolnych do jej przyjęcia, jakoteż podtrzymywanie żywotności tego uczucia.

W ten sposób dochodzimy do zrozumienia istotnego stosunku nauki do religji, tak innego od przyjętego powszechnie. A mianowicie, znajomość dziejów ludzkich skłania nas do uznawania wiedzy i religji za nieubłaganych i niedających się pojednać przeciwników i to z łatwo zrozumiałego powodu. Kto przyjmuje przyczynową podstawę wszelkiego stawania się, ten żadną miarą nie będzie wstanie wyobrazić sobie istoty, któraby naruszała bieg zdarzeń, zachodzącyeh we wszechświecie—pod warunkiem, że zasadę przyczynowości pojmuje on rzeczywiście poważnie. Religja strachu, jak również i religja społeczna (moralna) nie istnieją dla niego. Karzące i nagradzające bóstwo jest dla niego już nie do przyjęcia, ponieważ człowiek działa wedle zewnętrznej i wewnętrznej konieczności — przeto z boskiego stanowiska nie byłby za to odpowiedzialny, tak samo, jak martwy przedmiot nie jest odpowiedzialny za to, co z nim zrobią. Z tego powodu już nieraz zarzucano wiedzy, iż „podkopuje moralność“, lecz zupełnie niesłusznie. Moralne postępowanie człowieka daje się skutecznie oprzeć na współczuciu, wychowaniu i węzłach społecznych — religijna podstawa nie jest do tego potrzebna. Smutny byłby los społeczeństwa ludzkiego, gdyby musiało być poskramiane obawą kary lub nadzieją nagrody po śmierci. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że kościoły oddawna zwalczały wiedzę, a zwolenników jej ścigały. Z drugiej strony jednak stwierdzam, że religijność kosmiczna była najsilniejszą i najszlachetniejszą pobudką naukowego badania. Tylko ten, kto może ocenić niezmierne wysiłki a przedewszystkiem poświęcenie, dzięki którym torujące światu drogę zdobycze i odkrycia naukowe przyszły wogóle do skutku, może również ocenić siłę uczucia, sprawiającego to, iż taka daleka od bezpośrednio praktycznych założeń praca, jaką jest praca naukowa—może mieć miejsce. Co za głęboka wiara w logiczną prawidłowość budowy świata i jakie silne pragnienie wykrycia jej zasad, choćby w skromnym zakresie, musiały ożywiać umysły Keplera i Newtona, iż zdołali w samotnej i wieloletniej pracy wpaść na podstawowe prawa mechaniki niebios i wyjaśnić je nam...

Dr. Albert Einstein

Przełożył Adolf P.

Strajk szkolny i arcybiskup Popiel

Przyczynek do dziejów walki o niezależną szkołę z okazji 30-lecia strajku szkolnego w b. Królestwie Kongresowem.

Kościół katolicki dostosuje się do każdej okoliczności, wychwalał będzie to, co przedtem potępił, naturalnie fałszując dzieje. Spaloną przez katolików na stosie Joannę d'Arc ogłoszono świętą, aby Francja zawarła ponownie konkordat z Watykanem. Kler katolicki odprawia uroczyste nabożeństwa w dzień święta Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wziął udział w sprowadzeniu zwłok Juljusza Słowackiego, który wskazywał Polsce Rzym jako jej zgubę, a kler ruchomym brudem czyli wszami nazywał. Podobnie wkręca się do obchodów poświęconych uczczeniu Komisji Edukacji Narodowej a obecnie uczczeniu trzydziestolecia strajku młodzieży szkolnej w b. Królestwie Kongresowem. Warto znowu przypomnieć, że strajk ten był jednem z ogniw rewolucji społeczno-politycznej 1905 r., dokonany w sojuszu z klasą robotniczą i miał na celu walkę o wolności sumienia i przekonań: młodzież protestowała przeciwko przymusowi religijnemu, kartkom do spowiedzi i prześladowaniom za wolnomyślicielstwo, a więc przeciwko temu wszystkiemu, co kler watykański Polsce narzucał i czego zawzięcie broni. Strajk potępił ex offo arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, o którym napisał wychodzący w Warszawie postępowy tygodnik „Życie“, że „ciała nie zjedzą robaki, bo jest zabalsamowane, ale duszę zjadły dawno robaki oportunizmu i ugody“. Arcybiskup zalecił księżom gromić z ambon strajk, a kiedy strajkująca młodzież zwyciężyła i powstała prywatna szkoła polska, arcybiskup postanowił wizytować te szkoły. Młodzież ten zamiar uznała za prowokację i postanowiła wręczyć

arcybiskupowi odezwę, zredagowaną przez Andrzeja Niemojewskiego: podpisy zbierano w mieszkaniu poety Edwarda Słońskiego. O zamierzonym proteście młodzieży i jej manifestacji przeciwko „swemu arcypasterzowi“ dowiedziała się prasa i kler, a stąd na ulicy Miodowej każdy przechodzący uczeń był rewidowany przez wzmocnione posterunki policyjne i wojskowe. Odezwę zanieśli: Adam Niemojewski, Szpakowski, Biliński. Ten ostatni był krewnym jednego z prałatów i to ułatwiło przedostanie sią do pałacu i do jego wnętrza.

Przytaczamy treść odezwy:

„Do jego ekscelencji Wincentego Chościak-Popiela, arcybiskupa warszawskiego.

Młodzież prywatnych szkół średnich dowiaduje się od swoich przełożonych, że czeka ją wizytacja Waszej ekscelencji. Uważając, że taki fakt mógłby poważnie zagrozić bezpieczeństwu i spokojnemu rozwojowi szkół, które młodzież wywalczyła sobie na drodze wielkich ofiar i poświęceń, a dla których Wasza ekscelencja w ciągu całej akcji miała tylko słowa bezgranicznego potępienia, my, podpisani na niniejszej odezwie, prosimy Waszą ekscelencję o zaniechanie tego zamiaru, w przeciwnym bowiem razie oburzenie młodzieży na Waszą ekscelencję mogłoby przybrać formy niepożądane, zakłócić prawidłowy bieg nauk i po raz wtóry Wasza ekscelencja wyrządziłaby wielką krzywdę nowemu szkolnictwu. Obce były dla Waszej ekscelencji nasze dążenia; walki nasze i ofiary Wasza ekscelencja nazwała „zepsuciem“, „próżniactwem“ „herodowemi czynami“, „bluźnierczem pomiataniem wielkiej i pięknej puścizny waszej“. Dziś, gdy bodaj w części odnieśliśmy zwycięstwo, gdy tę nową szkołę mamy, niech jej nam Wasza ekscelencja zjawieniem swojem nie odbiera i niech przez wywołanie oburzenia młodzieży na niebezpieczeństwo nie naraża, porządku zakładów nie zakłóca, a zostawi nas naszemu „próżniactwu“, „zepsuciu“, „herodowym czynom“. Młodzież nie może zapomnieć rusyfikacyjnych nakazów Waszej ekscelencji w zakresie przysięgi. Młodzież wreszcie nie może zapomnieć, że Wasza ekscelencja wyjednała i rozszerzała po kraju papieską encyklikę, która wobec całego ucywilizowanego świata oszczerczo oskarżyła naród polski o rzezie żydowskie. Jeżeli przeto Wasza ekscelencja ujrzy pod niniejszą odezwą liczne podpisy żydowskie, to niechaj wie, że znajdują się one tutaj tylko dlatego, aby świadczyły o tej pięknej harmonji, jaka na ławie szkolnej łączy nas wszystkich wbrew potwornej dyfamacji. Nie do biskupa zwracamy się, polacy i żydzi, bo nie o tego w tej chwili idzie, ale do złego obywatela, który kładł się kamieniem wpoprzek najszlachetniejszym dążeniom, „na ruch ludzki nie pozwalał“ „martwe znał prawdy“, „nie obaczył cudu“. A wnosząc wszędzie niepokój, rozdział, rozjątrzenie, niezgodę, nawet dyfamację swego ludu, teraz przestąpić chce progi naszego domu, nasze szkoły, on, którego tylko nazwać możemy nieprzyjacielem naszego pokolenia i naszych ideałów. Niech tedy Wasza ekscelencja zostawi te nasze szkoły w spokoju, niech kwitną, niech nas kształcą i niech tego jedynego dobytku naszego nie burzy zjawieniem się swojem.

Warszawa, dnia 7 listopada 1906 r.“

Tu następuje 747 podpisów.

Młodzież, która w dniu 3 lutego 1905 r. rozpoczęła strajk szkolny, oceniła należycie wartość kleru dla ludu polskiego i szkoły polskiej.

A dzisiaj?

W. Kotwica

Koniec świata czyli eschatologja w świetle ewangelij

Jedną z najciekawszych nauk, którą się ludzkość od czasów najdawniejszych zajmowała a i obecnie zajmuje, to zagadka, czy będzie kiedyś koniec świata?, kiedy?, w jaki sposób? Tą sprawą zajmowali się szczególnie filozofowie starożytni greccy, jak Demokryt, Heraklit, Tales itd. Jak początek świata, tak i jego koniec przypisywali tej lub owej przyczynie; jedni twierdzili, że świat powstał z wody i wskutek niej zginie, drudzy przypisywali jego początek ogniowi, inni powietrzu, inni jakimś zaburzeniom atmosferycznym. Różniąc się co do przyczyn, wszyscy zgadzali się na jedno, że ten świat kiedyś istnieć przestanie!

Pierwotne chrześcijaństwo także tej kwestji nie pominęło — owszem, naukę o końcu świata utrwaliło, gdyż ona była celem i osią, około której obracał się cały urząd nauczycielski Chrystusa — ona była podstawą, na której opowiadania ewangeliczne głównie opierały się i skąd moc i siłę czerpały.

Naukę o końcu świata, głęboko wpojoną w umysły pierwszych chrześcijan, przyjęli późniejsi chrześcijanie, bądź drogą tradycji, bądź drogą pisemną, wyrażoną najdobitniej w ewangeljach Mateusza i Łukasza.

Co trzeba rozumieć pod końcem świata według ewangelistów? Zniszczenie całej ziemi i wszystkich istot, żyjących na niej i to wskutek jakiejś przyczyny żywiołowej, najprawdopodobniej ognia. Ze słów ewangelicznych nie można wnioskować, jakoby zaburzenia te miały dotknąć cały wszechświat i jakoby ziemia w nicość miała się rozpaść, lecz tylko miała ulec przemianie, miało na niej powstać nowe inne życie!

Z tą katastrofą, którą Mateusz przedstawia w kolorach najstraszniejszych: „słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości, gwiazdy z nieba padać będą“, łączy się powstanie królestwa chrystusowego, które poprzedzi sąd ostateczny tegoż Chrystusa nad całym światem, a potem nagroda dla dobrych, a kara na złych.

Lecz tutaj nie chodzi nam o sam koniec świata, lecz o czas, kiedy on miał nastąpić? Pod tym względem, ewangelje zgodnie wyrażają się: koniec ten miał nastąpić w bardzo niedługim czasie!

Wprawdzie Jezus wyjaśnił, że o tym dniu, nikt nie wie, ani aniołowie, ani syn człowieczy, tylko Ojciec, pomimo to jednak nie przestaje uczniów swoich upominać i zachęcać do ustawicznej

czujności: „albowiem jako złodziej w nocy — jako błyskawica, która powstaje na wschodzie a znika na zachodzie, tak będzie przyjście Syna człowieczego. Chrystus ciągle powtarza, „czuwajcie i gotowymi bądźcie, albowiem nie wiecie dnia, ani godziny". — Dzień ten widział Chrystus w najbliższej przyszłości nie sięgającej w stulecia, ale mający się zjawić w pokoleniu żyjącem. Teksty ewangeliczne najdosadniej tę rzecz w słowach najprostszych potwierdzają. Pozwolimy je sobie przytoczyć!

U Mateusza, Jezus, opisawszy okropne klęski, które poprzedzą koniec świata, tak konkluduje: „Zaprawdę powiadam wam nie przeminie te pokolenie, aż się wszystko stanie" Marek 13.30. W słowach tych, wyrażony jest najdokładniej termin tego kataklizmu. Nim to pokolenie żyć przestanie, a więc za życia jego przyjdą. — Pokolenie ludzkie może trwać 30 — 40 lat, w ciągu zatem tego czasu miało się wszystko spełnić. Niektórzy teologowie (jezuici) wstawiają zamiast słowa pokolenie—naród, co całkiem zmienia sens. Tej zmianie sprzeciwiają się słowa łacińskie „generatio haec", które oznaczają pokolenie. Tych słów użył św. Hieronim, pierwsza powaga i najkompetentniejszy tłumacz Pisma „świętego".

Druzgocące i nieprzypuszczające innego alegorycznego tłumaczenia są dalsze orzeczenia o Jezusie, odnoszące się do tego przedmiotu.

U Mateusza (16.28) mówi Jezus: „zaprawdę powiadam wam, iż niektórzy z tych, co tu stoją nie skuszą śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w królestwie".

U Łukasza (9.27): „A powiadam wam prawdziwie: niektórzy tu stojący, którzy nie skuszą śmierci, aż oglądają królestwo boże". Dla pewności dodaje Jezus „p r a w d z i w i e", t. j. abyście nie wątpili, inaczej nie myśleli.

U Marka (8.30); „Zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy z tych co tu stoją, którzy nie skuszą śmierci, aż ujrzą królestwo boże przychodzące w mocy".

Słowa te przytoczone są jasno. Jacy to ludzie nie skuszą śmierci (non gustabunt mortem). W rzeszy otaczającej Jezusa byli ludzie rozmaitego stanu i wieku. Naturalnie to odnosi się tylko do wieku osób. Sens jak na dłoni. Tylko młodzi doczekają się i dożyją tej chwili, starsi już w tem udziału brać nie będą. Nie można tych wyrazów tłumaczyć w znaczeniu dosłownem, że jedni będą potępieni a drudzy zbawieni, ani śmiercią wieczną lub doczesną, gdyż Jezus powiada: wogóle „nie umrą" aż ujrzą go w królestwie swojem przy końcu świata". Trzy razy powtarza Jezus te słowa, chcąc, aby one mocno utkwiły w pamięci i uszach słuchaczy.

Lecz Jezus na tem nie poprzestaje, ale ciągle to ma na myśli i do tego tematu słuchaczy kieruje. I tak w innem miejscu ewangelji Mateusza czytamy: Jezus pouczywszy apostołów, aby gdy ich w jednem miejscu prześladować będą, uciekali do drugiego dodaje (Mat. 10.23): „zaprawdę powiadam wam, iż nieskończycie miast izraelskich, aż przyjdzie Syn człowieczy". Ten ustęp także sam za siebie mówi. Jezus naucza, iż nim skończycie opowiadać ewangelję w ziemi żydowskiej, przyjdzie koniec świata a z nim Syn człowieczy. Mówiąc nawiasem zapowiedź powyższa nieco stoi w sprzeczności ze słowami Dziejów Apostolskich, które powiadają, że nauka apostołów rozeszła się po całej ziemi i aż do krańców jej".

Inny werset: Kiedy Jezus stał przed Kaifaszem oświadczył: odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich" (Mat. 26,64). „Odtąd ujrzycie", to znaczy w niedługim czasie — wy, którzy mnie sądzicie, będziecie tego świadkami.

Inne dowody. Kiedy po swojem zmartwychwstaniu pewnego dnia zapytał Piotr Jezusa co do osoby Jana, co się z nim stanie? Odpowiedział: „tak chcę aby pozostał, aż przyjdę". Niektórzy wykładacze pisma każą te słowa rozumieć, iż Jezus stosując te słowa do Jana miał na myśli, że ten ukochany uczeń miał pozostać w niewinności i nie miał zakosztować śmierci męczeńskiej. Zrozumialszą jest jednak treść tych słów, chcę aby żył aż przyjdę przy końcu zbliżającego się świata. Wy poniesiecie śmierć męczeńską a on doczeka się do tego momentu przy życiu!

Wszystkie zresztą ewangelje tchną tym samym duchem—wszystkie przejęte są oczekiwaniem rzeczy, które niebawem miały w całej swej wspaniałości i okropności nastąpić. Znamienne jest ustawiczne powtarzanie „nie wiecie dnia i godziny"... Zdaje się, że Jezus, każdą swoją naukę do rzeszy musiał w ten sposób rozpoczynać i kończyć.

W tem miejscu godzi się zaznaczyć co następuje. Według teologów chrześcijańskich słowa pisma św. mogą mieć dwojaki wykład: jedno zdanie i słowo należy przyjmować dosłownie a drugie przenośnie. Jeżeli jakieś zdanie, jaki przedmiot omawiany jest po wiele razy i w tych samych słowach, to należy brać tę rzecz tak, jakie pojęcie wyrażają, to jest dosłownie. I tak—kiedy Jezus mówi o swojem zmartwychwstaniu, to trzeba rozumieć rzeczywiste zmartwychwstanie. Kiedy powiada „to jest ciało moje, to jest krew moja" to należy także w tym sensie je rozumieć. Jeżeli mowa o piekle ognistem, to trzeba rozumieć o ogniu, choć innej natury, niż ogień ziemski. Nie wchodzę tu w to, czy rozumowanie racjonalistyczne przyjmuje to lub nie. Zaznaczamy tylko poglądy teologiczne. Jeżeli ustępy powyższe teologja tłumaczy dosłownie dlatego, że powtarzają się wiele razy i w tych samych słowach, więc nie byłoby racji słów odnoszących się do końca świata i przyjście Jezusa w innym sensie wykładać, niż w tym sensie, w którym zostały wypowiedziane.

S. S.

(d. c. n.)

Pod niebo wynosimy nasze zbrodnie i nałogi, a w przepaściach trzymamy cnotę i sprawiedliwość.

Giordano Bruno

O zasadę bezpłatności nauki w szkołach publicznych

Związek Nauczycielstwa Polskiego nadesłał nam do wiadomości odpis memorjału, złożonego w dn. 5 stycznia r. b. na ręce płk. Walerego Sławka, prezesa B. B. W. R. i jednego z inicjatorów zmiany konstytucji marcowej — sprawie zakusów na zasadę bezpłatności szkoły powszechnej, czyli na postanowienia art. 119 obecnej konstytucji. które znikły w projekcie nowej konstytucji.

Z memorjału tego podajemy motywy:

„Jako przedstawiciele zawodowej grupy społecznej, realizującej w ciągłym trudzie dzieło oświaty powszechnej, widzimy ten ogrom szkód, jaki spowodowałoby wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej w naszych skomplikowanych warunkach społecznych, politycznych, narodowościowych i wyznaniowych. Nie mówiąc już o tem, że bylibyśmy pierwszem państwem w Europie, któreby weszło na drogę wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej — stan taki wytworzyłby sprzeczność między postanowieniem konstytucji, nakładającem na wszystkich obywateli obowiązek nauki w zakresie szkoły powszechnej, a wymaganiem od nich opłat pieniężnych za wypełnianie tego obowiązku. W rezultacie musiałoby nastąpić załamanie się realizacji obowiązku szkolnego, co równa się wyeliminowaniu pewnej liczby obywateli z czynnej i pozytywnej pracy dla państwa.

Wprowadzenie opłat w szkole powszechnej, w rezultacie zmniejszyłoby zasięg wychowawczego oddziaływania państwa na swych obywateli. Ponieważ w Polsce nie istnieje przymus szkolny, ale jedynie obowiązek szkolny, który można wypełniać zarówno w publicznej szkole powszechnej jak i prywatnej, lub przez nauczanie domowe — przeto wprowadzenie opłat do szkoły powszechnej stworzyłoby ekonomiczne warunki rozwoju wszelakiego rodzaju płatnych szkół prywatnych. W tych warunkach każda grupa społeczna, narodowościowa, lub wyznaniowa, która będzie chciała uchronić swe dzieci od wychowawczego wpływu państwa i kształtować umysły w odrębnej, obcej, lub wręcz wrogiej państwu atmosferze — będzie miała rolę niezmiernie ułatwioną. Nie potrzeba nadmieniać, jak wiele strat przyczyniłby państwu taki stan rzeczy.

Jeśli olbrzymiej wagi konsekwencje spadłyby na Państwo w bliższej i dalszej przyszłości, to nie możemy nie widzieć i tych ujemnych rezultatów wprowadzenia płatnej nauki w szkole powszechnej, które wystąpią niewątpliwie już dziś. Nie możemy bowiem zapominać o tem, jak wiele jeszcze pracy uświadamiającej i wychowawczej wymaga obecne pokolenie, jeśli chodzi o pogłębienie jego stosunku do państwa. Wprowadzenie zaś płatnej obowiązkowej szkoły powszechnej i to w pokoleniu, które wychowywali zaborcy, dając mu we własnym swym interesie bezpłatną siedmio, lub ośmioletnią szkołę powszechną — wywoła niewątpliwie wyłącznie ujemne nastawienie do państwowości polskiej.

Przy obecnym poziomie uświadomienia politycznego, dla olbrzymiego ogółu obywateli konstrukcyjne postanowienia nowej konstytucji będą mniej dostępne, natomiast bezpośrednie i namacalne skutki wprowadzenia w życie takich postanowień, któreby pociągnęły za sobą płatność szkoły powszechnej — odczuje dotkliwie kilka miljonów obywateli.

Wszystkie te następstwa niewątpliwie przyniosą państwu wiele strat moralnych i wpłyną wybitnie na pomniejszenie rezultatów tego olbrzymiego wysiłku w dziele przebudowy państwa, którego koroną jest nowa Konstytucja.

Jeśli więc w intencjach ustawodawców nie leży wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej, to — wierzymy — iż dla uniknięcia tych szkodliwych dla państwa następstw pan prezes uczyni wszystko, by bezpłatność nauki w zakresie obowiązku szkolnego znalazła gwarancję w artykule konstytucji (119 ustawy marcowej), nakładającym ten obowiązek na wszystkich obywateli".

Z wywodami Z. N. P. godzimy się całkowicie. Motywy te same przez się ważkie i słuszne — nabierają jeszcze większej wyrazistości i siły, gdy zestawi się je z ujawnionym przez nas w artykule „Liczby, za które należy się rumienić" stanem analfabetyzmu w Polsce. Konstytucyjne zniesienie zasady bezpłatności szkoły powszechnej byłoby tylko pogłębieniem tego stanu i spotęgowaniem wszystkich niepożądanych dla państwa następstw, wynikających ze wzrostu ciemnoty jego obywateli, która inicjatorom zmiany konstytucji zdaje się być na rękę. Jeżeli wrogowie ustawy bibljotecznej wysunęli argument nierealności tej ustawy z uwagi na 5-10 groszowe opłaty na jej wykonanie w stosunku rocznym, to co się stanie z oświatą powszechną, jeżeli od każdego dziecka, uczęszczającego do szkoły powszechnej, ojciec lub matka będą musieli zapłacić choćby 5 zł. miesięcznie?.. A przecież wiemy, że miljony nie mają dziś w Polsce nietylko na naukę dzieci, ale nawet na sól i zapałki. W tych warunkach nawet nauka czytania i pisania, nie będące jeszcze ani oświatą, ani kulturą, staną się dla wielu luksusem nie do osiągnięcia.

Tą drogą nawet za sto lat nie zwalczymy analfabetyzmu w Polsce, a raczej go zwiększymy. I pomyśleć, że projekt zniesienia zasady bezpłatności szkoły powszechnej wyszedł nie od kleru, lecz z ministerstwa oświaty...

Redakcja

Tak żyć, by nie było żadnego sensu żyć--oto zasada chrześcijaństwa.

Fr. Nietzsche

Akcja Wolnej Myśli

Ostatnie lata przyniosły nam zorganizowaną walkę kleru i jego sojuszników nietylko o umocnienie się na zdobytych pozycjach, lecz i o rozszerzenie zakresu wpływów.

Stworzona została specjalna instytucja — akcja katolicka, powstała agencja prasowa, a kult religji katolickiej poszedł za ogólnym prądem życia, płynącym w radykalnym kierunku, stwarzając święto Chrystusa - Króla, stanowiące odpowiednik święta człowieka pracy.

Pośród sfer kierowniczych kleru znajdujemy osoby, usiłujące pochwycić wodze idącej na lewo ludzkości. Dość przypomnieć arcybiskupa Pragi Kordacza, prace piśmiennicze biskupa częstochowskiego Kubiny, a wreszcie encykliki papieskie: 1) z r. 1891—Rerum novarum i 2) z r. 1931—Quadragessimo anno.

W swej działalności kler szuka różnych środków, jednych próbuje zwalczać milczeniem (H. Ułaszyn—Z walk z kłamstwem), innych przez wzywanie ingerencyj władz państwowych, zawiera specjalne umowy, gwarantujące klerykałom szeroki wpływ na społeczeństwo np. z Polskiem Radjo, a na niektóryeh odcinkach życia społecznego, jak oświata, uzyskuje realizacje przez państwo XX wieku wytycznych średniowiecza, podporządkowujących naukę dogmatom religijnym (J. Barycka—Stosunek kleru do państwa i oświaty, przemówienie Jędrzejewicza w sejmie w odpowiedzi Czapińskiemu).

Wydaje się, że wracają czasy ohydnej inkwizycji, sięgającej po wszystko i wszystkich. Kler pragnąłby i dziś tak postępować z uczonymi. jak czynił to ongiś z Kopernikiem, Galileuszem i Giordanem Bruno, a prócz tych z tylu, tylu innymi.

Działalność sfer katolickich, zogniskowana w tak zwanej akcji katolickiej, przypomina syndykaty i trusty, usiłujące ratować zagrożony kapitalizm wzmożonym wyzyskiem społeczeństwa. Akcja katolicka zatraciła ideały chrześcijańskie, stawiając sobie za cel doraźne i materjalne zyski grupy osób.

Stan taki da wyniki ujemne dla zasadniczych celów religijnych, na co i niektórzy duchowni zaczynają zwracać uwagę, narażając się na ostracyzm (ksiądz Alfred Loisy, opuszczenie seminarjum duchownego sandomierskiego przez ks. dr. Adama Białeckiego wykładowcę i kilkunastu seminarzystów), tymczasem jednak może spowodować wielkie szkody i wpłynąć hamująco na jego postęp.

Należy zdać sobie sprawę, że ożywionej ofenzywy kościoła nie można zasypiać i lekceważyć.

Najsilniejsza liczebnie część społeczeństwa, chodząca luzem, ulegnie garstce zorganizowanej i i mającej za sobą aparat państwowy.

Niech nam nie przysłaniają rzeczywistego stanu rzeczy ani ruch młodzieży z Legjonu Młodych przed jego rozbiciem, ani Zw. PolskieJ Młodzieży Demokratycznej, ani wzrastająca ilość dzieł i czasopism, skierowanych przeciwko zakusom różnych wyznań.

Wszelkie bowiem poczynania obozu wolnomyślicielskiego ograniczają się w dzisiejszej dobie do uświadamiania o zagadnieniach religijnych, do teoretycznych rozważań o działalności kleru i rzadkich, podejmowanych głównie przez jednostki. praktycznych działalności.

A już najwyższy czas przejść do ataku: na akcje katolickie — odpowiedzieć akcjami wolnych ludzi, na próby teroru—silną dłonią, na ekonomiczne niszczenie ludzi odmiennych przekonań—materjalnem popieraniem tychże osób.

Człowiek jest tylko człowiekiem i gdy wie, że tonącego nikt nie będzie ratował, da spokój kąpieli. dlatego musimy zapewnić naszym zwolennikom moralne i materjalne poparcie w szeregach naszych członków.

Trzeba śmiało powiedzieć sobie, że nikogo za jego przekonania zwalczać nie będziemy, lecz popierać chcemy przedewszystkiem swoich, nie dla tego. że są swoi. lecz ze względu na przyszłe oblicze ludzkości, któremu należyty wyraz urobić mogą tylko ludzie, kierujący się ideą swobodnego i nieograniczonego rozwoju wolnej myśli, ludzie, szukający rzeczywistych wartości nie w majątku, wpływach, tytułach i dyplomach, a w sercu i charakterze człowieka.

Realizacja tych zamierzeń wymaga opracowania i co zatem idzie dyskusji, niech otworzą się dla niej łamy pism, wolnych od klerykalnej niewoli.

Kilka wytycznych niżej przytoczonych, wyłącznie praktycznie ujętych i możliwych już do zastosowania, może posłużyć za podstawę do dyskusji.

1) Pisma nasze a przedewszystkiem „Wolnomyśliciel“ powinny zorganizować dobrane cykle artykułów, rzeczowo w kolejnych numerach omawiających poszczególne kwestje: prawnicy mogą dać obraz stanu prawnego kleru i bezwyznaniowych w Polsce, środków dla obrony przed atakami na wolną myśl; psychologowie—wskazać, w jaki sposób bronić dusze młodzieży przed zatruciem jadem fanatyzmu religijnego; lekarze — skutki życia w celibacie i zboczenia na tem tle; ekonomiści — organizację finansową kleru i t. p.

2) To samo powinno przyświecać akcji odczytowej.

3) Należy zatrudniać o ile możności bezwyznaniowych i w tym celu stworzyć źródło informacyj, mogące dostarczyć odpowiednich danych, wskazać lekarzy, adwokatów, inżynierów, sklepy.

4) Urządzać zbiórki finansowe dla poparcia naszych poczynań i naszych zwolenników.

5) Prowadzić w pismach stałą poradnię biblijograficzną.

6) Zwolennicy nasi mogą oddać swe fachowe wiadomości na usługi naszego ruchu, udzielając, jak np. adwokaci, lekarze w określonym czasie i miejscu bezpłatnych porad niezamożnym bezwyznaniowcom.

7) Urządzać kursy i letnie zetknięcie wolnomyślicieli.

8) Przeprowadzić unikanie niekulturalnych duchownych i pod żadnym pozorem nie brać udziału w uroczystościach religijnych.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, iż dotychczasowa działalność organizacyj i pism wolnomyślnych, na czele z „Wolnomyślicielem Polskim“ uwzględnia powyższe założenia, trzeba jednak rozszerzyć i pogłębić naszą akcję. *Wacław Wład.*

Gorzkie pigułki

Niewierny Hektor. Pastor Hector Stafford jest zakamieniałym sceptykiem. „Nie mogę uwierzyć“, powiada on „nie mogę uwierzyć, że ateiści naprawdę istnieją“. Radzimy mu otwierać szeroko oczy. a jeszcze lepiej sprowadzić sobie żywego ateistę, który wytłumaczyłby jego kongregacji, czem jest ateizm. Okazałoby się wtedy, że wierni są również ateistami w tem sensie, że przynajmniej 99% tego, co robią codzień, opiera się na przypuszczeniu, że albo bóg nie istnieje, albo też jeśli istnieje, nie da o sobie znaku życia.

O cenzurę kościelną. Dowiadujemy się, że biskupi katoliccy w Ameryce opracowują plan klasyfikacji filmów na dobre, wątpliwe i zakazane. Magnaci filmowi będą zapewne bardzo zadowoleni, gdy komitety kapłańskie będą decydowały o losach danego filmu. Kardynał Mundelein z Chicago powiada, ze cały europejski przemysł filmowy powinien również powierzyć kościołowi cenzurowanie filmów. Ale poco ograniczać się tylko do filmów? A książki, sztuki teatralne, obrazy? Czemuż kapłani nie mieliby decydować we wszystkich sprawach? W teorji kościół katolicki jest uniwersalny i nie da się zaprzeczyć, że stara się być nim w praktyce. Jakiż świat byłby piękny, gdyby znajdował się pod wyłączną kontrolą kapłanów!

O dyktatorach. Jak tego można było się spodziewać, powiedziano na temat zamachu na króla Jugosławji, Aleksandra, wszystko oprócz jednej rzeczy, którą należało powiedzieć. Gdy król lub ktokolwiek inny ogłasza dyktaturę i w ten sposób pozbawia naród prawa do krytykowania i możności zmodyfikowania istniejących praw i instytucyj, oświadcza tem samem. że wierzy jedynie w siłę. Na to można odpowiedzieć tylko siłą. Sam dyktator uniemożliwia wszelką inną odpowiedź. Gwałt odciska się gwałtem i ci, którzy deklarują swoją wiarę w siłę stają się hipokrytami, gdy zaczynają protestować przeciw używaniu jej przez stronę przeciwną. Dyktator powinienby zdobyć się przynajmniej na odwagę poddania się przepisom gry. którą sam wymyślił.

Obiady są — tylko nie dla wszystkich. „Czy możemy wierzyć w opatrzność“? zapytuje pastor James Reid, zastanawiając się nad nędzą, jaka panuje obecnie mimo obfitości wszelkiego rodzaju produktów. Naturalnie daje bardzo prostą odpowiedź, uniewinniającą całkowicie „opatrzność“ i zwalającą całą winę na człowieka. „Szczodrość natury jest darem boga; nie jest jego winą, jeśli wszyscy ludzie z niej nie korzystają. Bóg zajął się dostawą, lecz chce, byśmy dopilnowali sami podziału“. Dr. Reid mógłby równie dobrze porównać boga do właściciela restauracji i powiedzieć, że wystarczy przygotować obiady, ale podawanie ich może się odbywać samo. Za takie utrzymywanie porządku każdy właściciel utraciłby pozwolenie na prowadzenie zakładu.

Program polityczny kleru hiszpańskiego. Katolicki „Universe“ przytacza powiedzenie hiszpańskiego kapłana Fr. Munoza, że Hiszpanja dopiero wtedy będzie zadowolona, gdy stworzy państwo „odpowiadające ideałowi papieskiemu“. Oznacza to, że katolicy hiszpańscy nie spoczną, dopóki ich kraj nie znajdzie się ponownie pod kuratelą kościoła. Dalej czytamy, że Gil Robles jako prawe dziecko kościoła nie obejmie władzy, póki nie będzie posiadał „absolutnej większości“ potrzebnej do zrealizowania tego ideału. Jest to bardzo niebezpieczny projekt i w jego świetle łatwiej jest zrozumieć ostatni wybuch w Hiszpanji.

Wojna w rodzinie. Dziekan Inge oznajmia w „Observer“: „Wszystkie wojny między cywilizowanemi narodami są to w gruncie rzeczy wojny domowe“. Nie pamiętamy już, ile razy powtarzaliśmy to podczas wojny, gdy wypowiadanie tej myśli było najbardziej potrzebne. Dobrze jednak, że postępowy myśliciel chrześcijański pozostaje za nami w tyle tylko o lat dwadzieścia.

„Kochany“ katolicyzm. Najlepszym komentarzem działalności kościoła katolickiego jest fakt. że gdy tylko zyskał przewagę w jakimś kraju, najbardziej nawet pobożny rząd był w końcu zmuszony do ujęcia w karby lub zniszczenia jego potęgi i skonfiskowania jego nieuczciwie nabytego bogactwa.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

LICZBA BEZWYZNANIOWYCH W NIEMCZECH

Wg. statystycznych danych było w Niemczech w dniu 1 stycznia 1934 r. 2 miljony 865 tysięcy osób, nienależących do żadnego wyznania. W ciągu dziewięciu lat (od 1925 r.) liczba wyznaniowych wzrosła w Niemczech o 1.700.000. Obecnie jest ich niewątpliwie znacznie więcej.

NOWY FILM PAULIŃSKI

Pisaliśmy w swoim czasie o przygotowywaniu przez paulinów jasnogórskich nowego filmu propagandowego p. t. „Przeor Kordecki obrońca Częstochowy“. Film ten mający na celu tuszowanie prawdy historycznej o zdradzie Kordeckiego i napędzanie nowych setek tysięcy pątników białym ojcom. wyświetla od świąt z ramienia Akcji katolickiej kino „Colosseum“ w Warszawie.

Film pod względem wykonania jest bardzo mizerny. Skrytykowała go nawet „Gazeta warszawska“ (27.12,) ale widze, dla których jest on przeznaczony, napewno się na tem nie poznają. Jest to taki sobie filmowy „Rycerz niepokalanej“.

KS. SKORUPKA NA SCENIE

Jednocześnie z wyświetlaniem „Przeora Kordeckiego“ wystawiono w Warszawie w Teatrze kameralnym sztukę Tadeusza Konczyńskiego p. t. „Ks. Skorupka“. Jak nas informują, utwór został napisany na zamówienie kleru. Ta sceniczna ramota, niegodna pióra Konczyńskiego, ma na celu utrwalenie legendy o „cudownej obronie“ Warszawy przez Skorupkę i jego śmierć. Jest to już trzeci utwór sceniczny, mający za temat „Cud Wisły“. Ponieważ poprzednie amatorskie próby udramatyzowania tego „cudu“ wypadły bardzo po amatorsku i nie zrobiły na widzach tego wrażenia, jakie powinny były zrobić, aby cały ten „cud“ wypadł dla kleru cudownie — zwrócono się do zawodowego dramaturga o ratunek. Ratunek ten jednak wypadł bardzo problematycznie. Jest rzeczą znamienną, że o „misterjum“ Konczyńskiego, granem zresztą tylko na niedzielnych i świątecznych popołudniówkach, nie spotkaliśmy w prasie ani jednej recenzji. Zresztą Kończyński, suchu i zimny mózgowiec — najmniej się nadawał do sugestjonowania wyobraźni tłumów swemi poetyckiemi zmyśleniami na tematy zmyślone. Ale to nie nasz kłopot. Faktem jest, że skorupka Konczyńskiego pozostała nadal taką samą skorupką, jak była i nie stała się nietylko etruską wazą, ale nawet zwykłym glinianym dzbankiem do noszenia w pole maślanki.

CHARAKTERYSTYCZNE ZESTAWIENIE.

W wigilijnym numerze „Polski Zbrojnej“ na str. 2-ej znajduje się 8 życzeń wigilijnych dla wojskowych: marszałka Piłsudskiego, komendanta głównego Związku Strzeleckiego, redakcji „Polski Zbrojnej‘„ biskupa polowego Gawliny, szefa duszpasterstwa prawosławnego, naczelnego kapelana luterańskiego, kapelana kalwińskiego i... restauracji, kawiarni i baru „Gastronomja“ i „Nowa Gospoda“. Żadnych innych życzeń w całym numerze niema więcej.

„VEGETERANO“

Nadesłano nam zeszyt dwumiesięcznika esperanckiego pod tym tytułem, organu Międzynarodowej Ligi jaroszów esperantystów; pismo, poświęcone jest jarstwu i pokrewnym ruchom. Wychodziło ono dotychczas w Rumunji. Redaktorem jego jest rumun. W nadesłanym nam numerze pismo zawiadomiło swoich czytelników, że zostało przeniesione do Francji, jak również i liga: do Aspremont (A. M.), w Rumunji bowiem pismo było prześladowane przez rząd i to tak dalece, że musiało emigrować do innego, bardziej wolnego kraju. Zdaje się, że fakt ten jest wystarczającym przyczynkiem do teorji i praktyki faszyzmu.

WSTRĘTNY WYCZYN

W Kalendarzu „Iskier“ na r. 1935 wychodzącym pod redakcją Władysława Kopczewskiego, w wydawnictwie skąd-inąd bardzo poważnem, znajduje się dokładny skrót historji literatury polskiej. W skrócie tym znajdujemy takich autorów, jak naprzykład: Eugenjusz Małaczewski, ale Leo Belmonta tam niema. Może zapomnienie? — ale gdzie tam. W tymże kalendarzu znajduje się ponadto André, Stanisław Bąkowski, Maryla Czerkawska, Roman Kołoniecki, Zenon Kosidowski, Kazimierz Brończyk, Mieczysław Fijałkowski i t. d., niema jednak Leo Belmonta, choć są Tuwim, Słonimski, Stern i t. d.

Mamy tu więc do czynienia ze świadomym bojkotem wielkiej miary poety, powieściopisarza, dramaturga i tłumacza. Jeśliby Belmont nie napisał nic więcej prócz „Messaliny“, to już winien był znaleść się w każdym spisie największych pisarzy polskich. A jeśli p. redaktor kalendarza rzeczywiście nie wie, kto to jest Belmont, to służymy mu zeszytem 9 naszego pisma, specjalnie poświęconym 50-leciu pracy literackiej Leo Belmonta, z 10 marca 1934 r. P. red. Kopczewski zbojkotował Leo Belmonta — pisarza wolnomyśliciela. Chce ukryć go przed młodzieżą. Płonne nadzieje: tryumf Leo Belmonta i jego idei prędzej czy później nastąpi,

KLERYKALIZACJA ŻYCIA W POLSCE

Życie polskie klerykalizuje się coraz bardziej. Kartki pocztowe zawierają reprodukcje rzeźb religijnych Wita Stwosza, w okresie świąt bożego narodzenia na placach publicznych w Warszawie zostały ustawione choinki, bramy domów muszą być otwarte noc całą w wigilję bożego narodzenia i w noc przed zmartwychwstaniem pańskiem, aby wierni mogli swobodnie udawać się na nabożeństwa nocne do kościołów.

SKAZANIE WYŚWIĘCANEGO INTRYGANTA

Niejakiemu ks. Jordanowi nie podobali się dwaj miejscowi nauczyciele. Tak widocznie szybko zapalali świeczki w parafji, iż zacny kapłan nie mógł nadążyć ich gasić. Nic tedy dziwnego, że bojąc się o stan swoich płuc potrzebnych mu do pracy kaznodziejskiej, chciał się obu swoich wrogów pozbyć za wszelką cenę. Nauczony w seminarjum, iż w obronie klerykalnego stanu posiadania największa podłość staje się kardynalną cnotą każdego kapłana, wysłał do Ministerstwa oświaty telegram, w którym uczynił szereg ciężkich zarzutów obu nauczycielom, chcąc ich utopić w opinji ministerstwa. Ministerstwo, poruszone tym telegramem, wszczęło niezwłocznie postępowanie dyscyplinarne przeciwko oszkalowanym. Badano, szukano, spisano masę protokułów, wreszcie przekonano się, że treść depeszy wyświęcanej osoby była teologicznie „prawdziwa“, czyli całkowicie zełgana. Dochodzenie nie potwierdziło w żadnym punkcie słuszności zarzutów, zrobionych obu nauczycielom ze strony ks. Jordana—wobec czego ministerstwo sprawę przeciwko nim umorzyło. Aby nauczyć papieskiego oszczercę moresu, oszkalowani pociągnęli ks. J. skolei do odpowiedzialności sądowej. Na sesji wyjazdowej w Wolsztynie Sąd Okręgowy skazał go ks .J. 15 m-cy więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

„SKARBY WYCHOWCZE“ PRZED SĄDEM.

Na skutek skargi rodziców warszawski urząd prokuratorski wytoczył sprawę karną przeciwko ks. Marcelemu Przedpełskiemu, proboszczowi ze Swierszcza pod Pułtuskiem za bicie kijem dzieci miej-

scowej szkoły powszechnej podczas nauki religji. Mimo, że duch święty tylko rózeczką dziatki bić radził, świerszczowski posiadacz skarbów wychowczych nieskończonej wartości poszedł w swej gorliwości dalej i użył kija, którym pobił (w kilku wypadkach do krwi) po głowie i gdzie popadło 7 dziewczynek w wieku od 7 — 10 lat, za to, że niezbyt gorliwie przykładały się do jego przedmiotu. Uważa snać, iż tylko tym sposobem można nauczyć szacunku dla dogmatów religijnych.

Kiedyż nareszcie ci katechizmowi sadyści przestaną grasować po polskich szkołach i katować bezbronne dzieci, którym teologiczne głupstwa nie mogą słusznie wejść do głowy?

ILE KOSZTUJE MSZA ŻAŁOBNA W LESZNIE?

„Kurjer poranny“ z dn. 22.12 r. ub. komunikuje, że proboszcz z Leszna (Wlkp.) wziął za mszę żałobną za min. Pierackiego zł. 347.50. A ile byłby wziął za pogrzeb ochrzczonego przez nuncjusza posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego? A oto zestawienie rachunku:

LIKWIDACJA

katolickiej kasy kościelnej w Lesznie za uroczyste nabożeństwo żałobne za ś. p. Ministra Pierackiego dnia 19.VI 1934 r.

A. Opłata dla kościoła

1.	Za kapę, komżę i stułę		15.—
2.	Za 6 świec podczes Mszy św.		
3.	Za 6 świec przy trumnie		30.—
4.	Za 6 świeczników przy trumnie		3.—
5.	Za katafalk z pokryciem		15.—
6.	Za 4-krotne dzwonienie i dzwonnikowi		20.—
7.	Za światło elektryczne		
8.	Za zapęd elektryczny		40.—

B. Opłaty szkolne i akcydensy

1.	Ks Proboszczowi	50.—	
	Ks. Klebba	25.—	
	Ks. Mniejżyński	20.—	
	Ks. Kałuża	25.—	
	Ks. Kobza	20.—	
	Ks. Marciniak	20.—	160.—
2.	Organiście		20.—
3	Kościelnemu		10.—
4.	Ministrantom		5.—

C. Za świadczenia nadzwyczajne

1.	Drzewka 6 za pożyczenie	3.—
2.	Za zielone do dekoracji Wielk. Ołtarza	1.50
3.	Za krepę czarną do dekoracji kościoła	5.—
4.	Za zamiatanie kościoła	5.—
5.	Za ustawienie 30 krzeseł	15.—
	Ogółem zł.	347.50

Jak widzimy, nietylko proboszcz wziął 50 zł. ale dał zarobić jeszcze pięciu asystentom-magikom 110 zł.

„Nawiasem dodać warto—kończy. „Kurj. Por.",—że „bezinteresowny" probosz leszczyński mianowany został niedawno kanonikiem i pewne koła klerykalne czynią już zabiegi, by społeczeństwo ufundowało mu złoty pierścień i łańcuch za parę tysięcy zł.

Sądząc z przytoczonego przykładu z „cennika“ parafji leszczyńskiej, ks. kanonik zarabia dość dobrze by sobie łańcuch kupił z własnych funduszów.

Owszem, można mu kupić żelazny łańcuch, ale jednocześnie kaganiec i obrożę.

ARMJA ZBAWIENIA ZA POKOJEM

Nowowybrany generał Armji Zbawienia. Ewangielina Booth wydała dnia 11 listopoda r. ub. odezwę z wezwaniem do zmobilizowania wszystkich sił armji na całym świecie do pracy nad pojednaniem narodów i do poparcia w stu procentach akcji pokojowej Ligi Narodów. Ten cywilny pokojowy „generał“ pragnie położyć kres wszelkim wojnom. Niechaj mu się ten zamiar powiedzie jaknajprędzej!

Przy tej okazji nadmieniamy, że Armja Zbawienia wydała przed paroma laty odezwę z oświadczeniem, iż rozpoczyna swoją działalność w Polsce! Władze jednak na działalność tę nie pozwoliły. Z jednej strony zabiegał o to kler katolicki, który nie znosi konkurencji (nie może przecież strawić dotąd działalności Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej YMCA — dożywiającego w czasie wojny naszych żołnierzy, ludność i dzieci, gdy kler katolicki w tej działalności nic nie robił), a z drugiej — byli tacy, którzy się tej działalności poprostu bali.

W paru słowach

Z Meksyku. Z dniem 1 grudnia r. ub. objął rządy nowy prezydent, Lazaro Cardenas, mąż zaufania b. prezydenta Callesa. Nowego prezydenta mają cechować: odwaga, rewolucyjność i uczciwość. Obejmując władzę, zapowiedział dalszą walkę z klerem i rozdanie ziemi obszarników dwunastu miljonom chłopów. Trzy miljony chłopów już otrzymało ziemię rządową. Wszystkie narzucone Meksykowi przez hiszpanów cechy mają być w ciągu paru lat zatarte, a kapitał obcy wyeliminowany z gospodarki państwa. Przed samemi „świętami“ nieznani sprawcy sprofanowali i zniszczyli „cudowną“ statuę matki boskiej gwadelupeńskiej.

Z Turcji. Wielkie Zgromadzenie Narodowe uchwałą z 3 grudnia r. ub., zniosło wszystkie dawne sułtańskie tytuły, jak „pasza“ „aga“, „effendi“, „bej“—oraz zakazało noszenia obcych orderów z wyjątkiem orderów tureckich. Prezydentowi Kemalowi, zam. tytułu paszy nadano tytuł „Ataturk“ (arcyturek).

Język polski w cerkwi prawosławnej w Polsce. Metropolita kościoła prawosławnego w Polsce Djonizy powołał komisję dla dokonania przekładu cerkiewnosłowiańskich tekstów liturgicznych na język polski. Komisja przystąpiła już do pracy.

Do czego jest potrzebna klerowi Akcja katolicka. Biskup unicki Chomyszyn wydał odezwę do podwładnego sobie kleru, aby organizował po parafjach w jak najszybszem tempie tak bardzo zalecaną przez papieża Akcję katolicką, ponieważ—jak powiada bp. Ch.—„przyjdzie czas, że duchowieństwo będzie pozbawione wszelkiej prawnej opieki i obrony, nie będzie miało z czego żyć i zostanie wyrzucone na bruk. „Aby ten słusznie przewidywany czas nie przyszedł zbyt prędko. należy zdaniem przewidującego tę całkiem naturalną ewentualność biskupa wziąć się energicznie do zakładania po parafjach Akcji katolickiej, aby broniła kler przed szybką realizacją tych proroctw aż do wyrzucenia na bruk włącznie.

Hitlerowcy austrjaccy dają o sobie znać. W nocy na 30 grudnia niewykryci dotąd sprawcy zakradli się do kaplicy św. Jerzego koło Zell w Tyrolu, zburzyli ołtarz, połamali krzyże, lichtarze i klęczniki, a na ścianach wymalowali kilka swastyk.

Nowa cenzura. Do cenzury administracyjnej, wysługującej się często cenzurze kościelnej (sprawa konfiskaty „Opinji"), przybyła ostatnio cenzura wojskowa. Mamy tu na myśli bojkot „Wiadomości literackich" i bojkot filmu p. t. „Śluby ułańskie".

Z PRASY

Ile kosztuje unieważnienie św. sakramentu małżeństwa

„Wolność sumienia" zamieszcza w Nr. 3 poniższy dokument, świadczący nie tyle o tem, że w kościele katolickim... niema rozwodów, ile raczej taki rozwód (zwany oficjalnie „unieważnieniem") kosztuje — w przybliżeniu:

Poznań, dnia . . . .

Metropolitalny Sąd Duchowny

L. dz. . . .

W-na Pani . . . .

w . . . .

W sprawie wniosku o dyspensę papieską od małżeństwa kościelnego zawartego a nie dopełnionego, donosimy, że mąż Pani odpowiedzi żadnych nie dawał dotąd. Wobec tego wniosek należałoby do wyższych instancyj przesłać o prawo procesu w Poznaniu. Zaznaczamy, że na koszta składają się następujące pozycje:

Rzym — najmniej 300 lirów (czyli 250 zł):
Poznań — 300 zł. kosztów sądowych:
Poznań — świadkowie wedle potrzeby;
Poznań — przekład akt na łacinę 300 zł.
Razem tedy w przybliżeniu około 1200 zł.

Zechce Pani się oświadczyć, czy Pani gotowa koszta te ponieść, względnie jak je gotowa do kasy naszej wpłacić:

M. P.

(—) Ks. Wierzbicki, notarjusz,
(—) Ks. Dr. Hozakowski, oficjał.

A czy to są wszystkie koszty? bynajmniej. Niema przecież w tych 1200 zł. ani honorarjum adwokatów, ani kosztów postępowania przed sądem konsystorskim, ani opłat sądowych...

Z polskiej prasy wolnomyślicielskiej we Francji

Zaczął wychodzić od niedawna w Roubaix (Rube) we Francji miesięcznik „Wolna Myśl", redagowany żywo przez naszych emigrantów. Pełno w nim jest sylwetek papieskich okpiświatów, zwanych duszpasterzami, dobieranych przez Hlonda, a głównie przez jego speca od emigracji. ks. Janickiego, będącego stale w rozjazdach na koszt naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Np. w numerze z ub. miesiąca znajdujemy tam taką złotą kolekcję wyświęcanych typków, żerujących na naszych wychodźcach. Warto się im przyjrzeć:

Kto to jest Mir?

Już od dłuższego czasu czytamy w „Wolnej Myśli" w dziale „Kwiatki z oślej łąki" ustępy wzięte z „Polaka we Francji", których autorem jest niejaki Mir. Otóż ten tak czcigodny moralista z „Polaka we Francji", to nikt inny, jak duszpasterz ksiądz Pijar Tadeusz Kułakowski, który od marca 1933 r. do 1934 r. był nam znany w Roubaix... jako rozpustnik i gorszyciel dziewcząt 12-to — 15-to-letnich, na co rodzice danych w razie potrzeby mogą świadczyć, jak również lokatorzy Domu Polskiego, ufundowanego przez konsulat polski i subwencjowanego przez patronów z Roubaix i okolic, a kierowanego przez Międzynarodówkę rzymsko-watykańską, którym czarny kruk. spać po nocach nie pozwalał przez „cuda" które wyprawiał z „córkami bożemi".

Patronów wyżej wymienionego Domu Polskiego ów głosiciel prawdy chrystusowej nabrał na sumę 40 tysięcy franków. Zato swym nabożnym owieczkom dawał dostęp do boga za marną cenę: brał „tylko" 2 fr. od spowiedzi, a od sakramentu świętej komunji co łaska, ale nie mniej niż 2 franki, a byli i tacy, co musieli dać więcej.

Wśród najlepszego rozkwitu Polonji w Roubaix i błogosławieństw bożych jedna z młodych owieczek pewnego dnia zwiastowała księżulkowi, iż z łaski najwyższego wstąpiła w ślady panny . . . . Po tej wiadomości i ataku rodziców owej owieczki nasz watykański rycerz musiał opuścić pokryjomu ukochane miejce i dalej głosić prawdę chrystusową.

Zawędrował do Chalette sur Loing (Loiret), lecz tam widocznie zamało znalazł naiwnych, więc powędrował do Paryża, gdzie jest dużo kaplic z Magdalenami i tam wygłupia się w „Polaku we Francji".

Ks. Dachowski robi dobry interes

Na dzień 27 lipca prasa faszystowska i klerykalna wzywała wszystkich polaków do Montdedie do kościoła, bo przyjedzie tam ksiądz Dachowski i jeszcze jeden z Rzymu, od ojca św.

Na to wezwanie stawiło się zaledwie trzech mężczyzn, pięć kobiet, dwie młode dziewczyny. Ksiądz, opasły — był to Dachowski — (ten drugi nie przyjechał) zaczął krzyczeć, że pan bóg dał ludziom piękny świat, długie życie i zdrowie, że człowiek jest przez boga stworzony, a nie chce do kościoła chodzić, nie modli się, nie dziękuje bogu za jego dobroć. Mówił, że pan bóg takich ludzi będzie sądzić i na potępienie wieczne duszę ich skarze.

Potem ksiądz rozłożył książeczki do modlenia się od ojca świętego w cenie 15 — 40 fr., ale nikt ich nie kupił i biedny księżulek nic nie zarobił.

Wtedy zaczął wychwalać Opiekę w Amiens i namawiać, żeby ludzie coś na nią dali. Zaproponował matce 15-toletniej dziewczyny, aby dała swą córkę do tej Opieki. Ale i to na nic.

Biedny księżulek zadarł do góry swoją sutannę, wsiadł do auta i odjechał, nic nie skorzystawszy.

Robotnicy! niech ani jeden nie da się nabrać tej czarnej zgrai! Nie dajcie się otumaniać przez kłamstwa religijne! Walczmy z klerem, on nam nędzę jeszcze większą niesie! Niech żyje „Wolna Myśl“!

Klecha wyłudza pieniądze

Niedługo po wyjeździe ks. Kułakowskiego „najwyższy“ zesłał na Roubaix wielkie błogosławieństwo w osobie ks. Antoniego Trzeciaka.

Raz po nabożeństwie na kazaniu w Tourcoing ks. Trzeciak powiedział, że może sprowadzić z Polski do Francji kogo kto będzie chciał w przeciągu 6-ciu tygodni za 1000 fr. Znalał paru naiwnych, którzy mu powierzyli ciężko zapracowany grosz, myśląc, że ulżą w cierpieniach swym bliskim, gdy ich sprowadzą do miodem i winem płynącej Francji. Zastępca boga w Roubaix na własnych wizytówkach napisał słowa: „Otrzymałem tysiąc franków“, i dał je jako kwit tym, którzy płacili.

Po pewnym czasie, widząc, że ksiądz nie wypełnia zobowiązania, ludzie zaczęli się domagać zwrotu pieniędzy, na co otrzymali odpowiedź, że z powodu oszustw Stawiskiego dużo banków pobankrutowało, więc i bank w Paryżu, do którego on pieniądze wysyłał, też zbankrutował.

Gdy jedna kobieta upominała się o zwrot pieniędzy, księżulo pokazał jej ruch nogą, że dostanie kopniaka poniżej pleców i że ją wyrzuci za drzwi, a gdy się będzie zanadto naprzykrzała, postara się w merostwie, żeby ją posłali na pielgrzymkę z Francji do Częstochowy.

Nazwisk ofiar oszusta w sutannie nie podajemy, gdyż żywią nadzieję, że może w jego sercu nastąpi przemienienie pańskie i pieniądze zwróci. Lecz próżna nadzieja!

Gdy ks. Trzeciak przyjechał do Roubaix, był goły jak mysz kościelna , a nawet chciał pożyczyć 1000 fr. na zapłacenie raty za auto, które mu już mieli odebrać. W to auto i w motocykl napewno kruk włożył pieniądze skradzione u owieczek. Bóg „wszechmocny“ dał swojemu słudze mądrość, aby wiedział, gdzie pieniądze znaleźć.

Nieludzka zakonnica

Jednemu górnikowi zachorowała żona. Doktór nakazał siostrze miłosierdzia, aby postawiła chorej cięte bańki. Siostra przyszła postawiła 8 baniek, zdjęła je, przecięła skórą i nastawiła bańki spowrotem. Wtedy zaczęła się rozglądać po ścianach i zauważyła, że niema wizerunków świętych. Natychmiast, nie zdejmując chorej baniek, opuściła mieszkanie.

Mąż chorej, świadomy robotnik, czytelnik „Wolnej Myśli“, nie chcąc prosić owej siostry bez miłosierdzia musiał sam zdjąć bańki, przeklinając religję.

U nas jeszcze panują czarodziejstwa religijne. Nauczyciele każą dzieciom po 10-ciu latach chodzić na katechizm. Dzieci idą więc do spowiedzi i komunji, a matki pieką ciasta, które ksiądz po kumunji kropi. Wtedy matki roznoszą ciasta i sprzedają je, nie omijając domów robotniczych. Robotnicy, po objaśnieniu, że to święcone, nie chcą płacić, i gdy matki, zbałamucone przez kler, zostawiają je zadarmo, robotnicy mówią, że święconego nie jedzą.

Robotnicy i żony wasze, którzy już rozumiecie, że religja jest nie potrzebna, zorganizujcie się u wolnomyślicieli!

Świąder chce wyrzucić na bruk żonę robotnika

Aby otrzymać mieszkanie od kompanji, pewne młode małżeństwo udało się do ks. Świądra po ślub. ślub na merostwie nie wystarcza bowiem kompanji, i dlatego oboje młodzi przyszli do kościoła celem wyspowiadania się przed ślubem. Świąder zaczął wypytywać kobietę: „Moja duszko, nim dogadaliście się o pobraniu się, czy nie mieliście ze sobą nic „wspólnego“, a jeśli tak, to ile razy na dzień i w jaki sposób wyznawaliście sobie miłość“?

Świąder, ten boży bezwstydnik, popełnia bezzeceństwa w konfesjonale.

Kompanja, która utrzymuje Świądra i jego kochankę, aby się pozbyć robotnika Piekosa, który od czterech lat nie pracuje i jest inwalidą kompanijnym, wymyśliła sposób do spółki ze Świądrem, że Piekos nie jest mężem ślubnym kobiety, z którą żyje, i dlatego ma opuścić kobietę, w przeciwnym razie kobieta z dziećmi zostanie wyrzucona z domu kopalnianego.

Ks. Świąder, który wykradł kobietę od dwojga dzieci i żyje z nią bez ślubu kościelnego, wyprawiając z nią różne orgje miłosne, nie ma grzechu i kompanja go nie wyrzuca z domu, a jeszcze dała mu auto do dyspozycji, a robotnikowi nie wolno żyć ze swoją towarzyszką.

Robotnicy, odwróćcie się ze wstrętem od tego bożego .... Nie chodźcie do niego spowiadać się, nie posyłajcie swoich dzieci pod opiekę jego kochanki, bo ona je wychowa tak, jak ona sama postępuje.

Lepiej być niezadowolonym człowiekiem, niż zadowoloną świnią, lepiej być niezadowolonym Sokratesem, niż zadowolonym głupcem.

J. S. Mill

Z KSIĄŻEK

Z książek nadesłanych o Rosji sowieckiej

Konstanty Srokowski. **Na czerwonym Olimpie.** Lwów—Warszawa, 1933, str. 196. Księgarnia Polska B. Połaniecki. Cena 3 zł.

Są to sylwetki obecnych i niedawnych władców Rosji sowieckiej, kreślone przy biurku publicystycznem na podstawie przeczytanych książek i dalekie — jak to stwierdza sam autor — od bezpośredniej obserwacji. Może wbrew intencjom autora wszystkie te sylwetki wypadły b. dodatnio. „Czerwoni olimpijczycy" to według wrażenia, jakie odnosi czytelnik, ludzie na dużą miarę. Pierwsze rozdziały swej książki poświęcił autor opisowi „Czerwonego Olimpu", czyli Kremla, którego bodaj również nigdy nie widział.

Dr. Tadeusz Korwin. **Podstawy ustroju Związku sowieckiego.** Warszawa, 1933, str. 268 i 4 nlb., nakł. F. Hoesicka. Cena 7 zł.

Książka nosi podtytuł „studjum polityczno-prawne"; zawiera też zgodnie z tą kwalifikacją omówienie podstaw prawnych, na których wspiera się obecny ustrój Rosji sowieckiej. Rozdział VII traktuje o sytuacji religji i rodziny w Sowietach. Dowiadujemy się z niego, że w r. 1933 związek bezbożników liczył 5.000.000 członków. A to przecież coś znaczy. Jest w książce p. Korwina sporo ciekawych uwag, poczynionych przez bezpośredniego obserwatora, patrzącego oczyma z Zachodu. Antoniemu Słonimskiemu w podróży do Rosji towarzyszyło stale dwóch „ludzi": entuzjasta i sceptyk. P. Korwinowi towarzyszył tylko sceptyk. Jedno jest wszakże znamienne: nasz rynek księgarski jest od pewnego czasu zasypany najrozmaitszemi wydawnictwami o Rosji sowieckiej, jak może żaden inny. I słusznie. Jest to bowiem nasz najbliższy sąsiad. I źleby świadczyło o naszej inteligencji, gdybyśmy nie interesowali się wcale tem, co się dzieje za naszą wschodnią granicą. Ta masa wydawnictw zarówno oryginalnych jak i tłumaczonych, beletrystycznych jak i naukowych sprawia to, że nasz obecny stosunek do „nowinek ze Wschodu" zrobił w ostatnich latach obrót przynajmniej o 180 stopni. W trakcie tego cała masa kłamstw i wyssanych z palca plotek, rozsiewanych zwłaszcza przez ambony, rozwiała się: powojenne namiętności opadły, a ich miejsce zajął objektywny, badawczy stosunek do sowieckiego zjawiska. W rezultacie w opinji polskiej ustalił się pogląd, że nie wszystko, co bolszewickie, jest złe; że wiele z tego, czego dokonano za naszą wschodnią granicą od października 1917 roku kosztem wielu cierpień i wyrzeczeń, pozostanie w cywilizacji i w kulturze przez czas dłuższy. Rosja sowiecka jeszcze pracuje, i to pracuje z niesłychanym zapałem. A zwłaszcza uczy się jak żaden kraj na świecie. Daleko jej jeszcze do całkowitego zrealizowania wszystkich zamierzonych pięcioletnich planów, a stąd i na bezapelacyjne osądy sceptyków jeszcze jest zawcześnie. Raczej niech entuzjaści mówią nam, co tam nowego i lepszego zrobiono. Bo tylko tem „nowem", a zwłaszcza tem „lepszem" będzie historja mierzyła zasługę sowieckiego budownictwa.

Wiemy od samych sowieckich pisarzy, że nie wszystko jest tam tak, jak być powinno, że jest masa niedociągnięć wykonawczych, że teorja zbytnio wyprzedza praktykę, że np. napisy w lokalach publicznych nakazują pluć tylko do spluwaczki, a w jadłodajniach myć ręce przed jedzeniem, ale niema ani spluwaczek, ani mydła. Zapewne nie wszędzie tak jest. Zresztą z brakiem spluwaczek i w Polsce można się spotkać bardzo często, choć mydła można dostać wszędzie, gdy w Rosji mydła poza kartkami można dostać tylko na podstawie recepty lekarskiej. Spotkało to w r. ub. piszącego te słowa *).

Przyczyną tych niedociągnięć wykonawczych jest, naszem zdaniem, z jednej strony zbytni pośpiech w pracy i brak systematyczności i dokładności w wykonaniu, cechujących tak wybitnie niemieckiego i angielskiego robotnika. Tej dokładności w pracy ma już więcej polski robotnik od rosyjskiego. Są to dwie przyczyny raczej natury psychicznej, niż technicznej. Ale zato zapał jest, jakiego nawet niemcy nie zdołaliby z siebie wykrzesać. A zapał ponoć „tworzy cudy", jak mówi nasz poeta.

W każdym razie jest niewątpliwą zasługą bolszewików, że potrafili natchnąć tym zapałem 160-cio miljonowy naród i że te 160 milj. uczy się, **) pracuje i ż y j e d l a i d e i. A tego dziś na całym świecie — poza Rosją sowiecką — niema.

Dr. Fannina Halle. **Kobieta w Rosji sowieckiej.** Warszawa, 1934, str. 270 i 2 nlb., wyd. M. Fruchtmana, przekład dr. Marji Balsigerowej. Cena 5 zł.

Na poparcie tego, cośmy wyżej powiedzieli, że w Rosji sowieckiej nie wszystko jest złe, niech służy wymieniona w nagłówku książka austrjackiej działaczki, która zna Rosję przedwojenną i obecną; spędziła w niej szereg lat, interesując się głównie kwestją kobiecą w sowietach. Jest to jedna z tych książek, które stanowią żywe zaprzeczenie kursujących w Europie plotek o socjalizacji kobiet, niesłychanej rozpuście i anarchji seksualnej, mającej panować w Rosji. Materjał faktyczny, jaki znajdujemy w książce pani Halle, przekonywa nas ponad wszelką wątpliwość (zresztą potwierdza to również i nasz wileński monarchista p. Mackiewicz w swojej książce o sowietach p. t. „Myśl w obcęgach", wydanej przez księgarnię św. Wojciecha, i inż. Tad. Błeszyński w swoich wspomnieniach z pobytu w Rosji p. t. „Więcej prawdy o sowietach" nakład „Gazety warszawskiej"), że całkowite—nieistniejące poza Rosją sowiecką — równouprawnienie płci i jedynie racjonalne naszem zdaniem prawo małżeńskie bez kościelnych hocków-klocków i bez konsystorskich sądów i dziewic, a nawet bez jakiejkolwiek

---

) O tym braku mydła w Rosji sowieckiej pisze również i dr. Fannina Halle „Kobieta w Rosji sowieckiej na str. 239.

**) Analfabetyzm w 88% przed wojną spadł w r. 1931 do 12% w miastach, a do 37% na wsiach. Za parę lat zniknie zupełnie. Nigdzie też poza Rosją nikt nie spotka „ogonków" pod księgarniami, choć nigdzie poza Rosją nie spotka się ogonków po niezbędne artykuły. A głód? Gdyby bolszewicy nie rzucali zboża na rynki zagraniczne po cenach dumpingowych—nikt by chleba w Rosji nie łaknął.

ze strony państwa ingerencji w sprawy małżeńskie, jako w osobiste sprawy obywateli, wzmocniło monogamiczne małżeństwo i pokonało prostytucję. Wprawdzie rodzina patrjarchalna padła, ale też nie mamy żadnej objektywnej pewności, że rodzina ta była najlepszą z możliwych. Zwłaszcza, że i na Zachodzie patrjarchalność rodziny już oddawna stała się fikcją. Faktem jest, że sowiety stworzyły już nietylko nowy typ człowieka wogóle, lecz przedewszystkiem nowy typ kobiety, biorącej równy z mężczyzną udział w kształtowaniu nowego życia we wszystkich jego przejawach. A to już jest wiele, bardzo wiele. Wielką zasługą cywilizacyjną bolszewików jest również zrównanie dzieci nieślubnych ze ślubnemi — i to pod każdym względem. Książka jest tak ciekawa, że nie można się od niej oderwać, raz ją zacząwszy czytać. Autorka widzi nietylko blaski, ale i cienie, którym poświęciła cały rozdział IX-ty. Ale te cienie są to raczej małe przejściowe drobnostki wobec tego, co Rosja sowiecka zrobiła dla kobiety — i to nietylko rosyjskiej. Książka Fanniny Halle powinna być rozchwytana, — i to głównie przez kobiety. *H. W.*

Dzieje cywilizacji na wesoło

Hendrik van LOON. **Człowiek ustokrotniony.** Dzieje cywilizacji na wesoło. Przełożył Paweł Hulka-Laskowski, wyd. „Mathesis Polskiej". Warszawa, 1933, str. 250, z paruset ilustracjami autora. Cena w oprawie zł. 11.60.

Człowiek, istota najsłabsza wśród zwierząt, stał się „panem stworzenia" dzięki rozumowi. To rozum uczynił człowieka wynalazcą różnych potrzebnych mu do życia środków i ustokrotnił jego siłę i zdolności w walce o byt; dzięki temu może on dziś panować nad naturą. Dzieje cywilizacji, to nic innego, tylko dzieje wynalazczości człowieka. Począwszy od ubrania ze skór zabitych zwierząt, od przepraw przez rzeki na klocu drzewa, od osadzenia kamienia na kiju, od używania łupanego ostro krzemienia do oszczepów i maczug, od wznoszenia szałasów na palach — aż do wynalazku koła (meksykańczycy do podbicia ich kraju przez hiszpanów (1521) nie znali kół, a tem samem i wozów), oswajania zwierząt, wynalazku siania zbóż, krzesania ognia, wydobywania metali, wynalazku pisma, aż do dzisiejszych pociągów błyskawicznych, drapaczy chmur, maszyn rotacyjnych, telegrafu, radja, samochodów, samolotów, hut, pieców bessemerowskich, i last non least karabinów maszynowych, armat oblężniczych, gazów trujących — to nic innego, jeno dzieje wynalazczości ludzkiej, która doszła już nietylko do ustokrotnienia, ale do umiljonkrotnienia możliwości ludzkich.

O tem wszystkiem mówi van Loon w sposób tak przystępny, a przytem tak dowcipny, że jego książki z niczem porównać nie można. A jego rysunki! Trzebaby im poświęcić właściwie specjalną recenzję. Uzupełniają one tekst książki w sposób trudny do osiągnięcia. Van Loon jest przytem — a co na tem miejscu należy podkreślić z całym naciskiem — uczonym w każdym calu. Nie teologizuje, nie zaciemnia wykładu bałamutnemi a więc niepotrzebnemi pojęciami, w rodzaju boga lub duszy. Jeżeli używa terminu „duch", to zawsze w znaczeniu sił umysłowych człowieka. Bo w dziejach cywilizacji siły umysłowe człowieka, połączone z odwagą i cierpliwością — są wszystkiem. Pasjonuje go to, do czego człowiek-niemowlę już doszedł, a jeszcze więcej to, do czego dojdzie, choć żadnych planów co do tego nie kreśli. Cieszy się prawami postępu, według których cofnięcie się człowieka z drogi rozwoju cywilizacyjnego jest niemożliwością — i nie zna on innych grzechów, prócz jednego: nieodpuszczalnego grzechu zastoju (zakończenie).

Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego — mistrzowski. *H. W.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Niby dlaczego?

Podobno urzędy państwowe są dla obywateli. W każdym razie tak być powinno. Ale żadna „pragmatyka służbowa", żadna „instrukcja służby okienkowej" ani też żadne „przepisy dla interesantów" nigdzie nie mówią o konieczności specjalnego uprzywilejowania jakichkolwiek osób. Wydaje mi się, że w intencjach ustaw, regulujących nasze życie publiczne, jako państwa, tkwi mimo wszystko dużo demokratyzmu. I jeśli w „ogonku" przed okienkiem urzędu staje normalny, przeciętny (nawet „grzeszny") „szary człowiek", a za nim minister, to pierwszeństwo w załatwieniu bezwzględnie przysługuje temu, kto stoi pierwszy. A tymczasem...

A tymczasem... Jest pierwszy, powiedzmy grudnia 1934 roku nie pańskiego. W urzędzie pocztowym w powiatowem mieście Makowie przy jedynem okienku, załatwiającem sprawy przesyłek pieniężnych i innych—ścisk. Wszyscy jednak cierpliwie czekają na swoją kolej. Nagle — zjawia się ksiądz. Najprawdziwsze, typowe, autentyczne wydanie polskiego proboszcza: wielki, gruby, czerwony, jak przystało na „pobożnego sługę bożego" (z XX wieku). Pan ten otwiera bez ceremonji drzwi, na których (teraz nie wiem poco?) wisi duży napis „Osobom nienależącym do personelu pocztowego wstęp wzbroniony", wchodzi do środka biura, siada przy biurku załatwiającego urzędnika i wyjmuje plik przekazów pocztowych. Urzędnik (widocznie... nietyle katolik, ile nieświadom swych obowiązków) załatwia naprzód dygnitarza kościelnego poza kolejką, zmuszając innych, (chyba niczem nie gorszych) interesantów (z których niektórzy, jak kupcy, urzędnicy i t. p. spieszą się do swoich zajęć)— do kilkunastominutowego czekania. Ogólne zdenerwowanie i oburzenie na nahalstwo zaświatowego „pana".

To jest może nawet błahostka (zwłaszcza wobec „wieczności"). Ale nie możemy zapominać, że wiele takich błahostek, widzianych „z tej strony okienka", bardzo... conajmniej razi. Zwłaszcza w urzędzie państwowym. Bo ostatecznie okoliczność, że ksiądz był gruby i tłusty i trudno mu było stać i czekać (a może nie chciał się mieszać ze zwykłymi (!) „grzesznikami") — nie upoważniała urzędnika, którego przecież społeczeństwo opłaca, do specjalnego wyróżniania tego „gościa w sutannie".

Konkluzja: wskazanem byłoby (w interesie własnym instytucyj państwowych), aby odpowiednie czynniki pouczyły podobnych urzędników o konieczności jednakowego, demokratycznego traktowania wszystkich interesantów. Chociaż w służbie okienkowej. Jako, że nie jesteśmy w teokratycznym Watykanie, a w demokratycznej Polsce. „*Civis*"

Nasz konkurs na pieśń programową

Niniejszem ogłaszamy konkurs na tekst 3—4 strofowej pieśni programowej, wyrażającej w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 marca r. b. Do każdego utworu, opatrzonego godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę z temże godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Za utwory, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze z nadesłanych, wyznaczamy 3 nagrody: I-szą w wysokości zł. 75, II-gą w wysokości zł. 45 i III-cią w wysokości zł. 30.

Utwory nagrodzone stają się własnością Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego" i mogą być rozpowszechniane zapomocą druku. estrady, radja i w sposób mechaniczny, podkładane pod muzykę i wykonywane solo lub w zespołach. Nie ogranicza to bynajmniej praw autorów do zamieszczania nagrodzonych utworów w zbiorach ich prac literackich.

Redakcja zastrzega sobie prawo zatrzymania niektórych spośród nienagrodzonych utworów po porozumieniu się z autorami.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony w jednym z najbliższych n-rów W. P.

REDAKCJA

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 26 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. Stefan Zygmunt Czarnowski wygłosi odczyt p. t. „NARODZINY NIEDOWIARSTWA i WOLNOMYŚLICIELSTWA".

W dniu 2 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. poseł Henryk Świątkowski wygłosi odczyt p. t. „CZY T. ZW. SEKTY MAJĄ PRAWO ISTNIENIA W POLSCE"?

WAŻNE DLA WYCHOWAWCÓW!

Wyszło z druku dzieło
WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO
p. t. **MYSLICIELE I BOJOWNICY**
z przedmową Henryka Wrońskiego
zawierające 26 życiorysów działaczy społecznych, rewolucjonistów i t. d.
str. 160 — **cena zł. 2.**—
porto —.30, porto polecone —.60
Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

Ważne dla Wolnych Myślicieli

Wyszła z druku nowa praca
d-ra Leona Świeżawskiego
o treści społecznej
p. t. PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY
Str. 172
Cena zł. 2. — Porto zwykłe zł. 0.30
„ polecone „ 0.60

Praca powyższa łącznie z dwoma poprzedniemi dziełami tegoż autora:

1) **Bóg - Rozsądek** — Zasady religji wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.
Cena zniżona zł. 5.—+porto polecone 0.95

2) **Tragedja Inteligencji** — Cena zniżona zł. 1.— + porto zwykłe 0.30

stanowi trylogię i jest jej zakończeniem.

Całość oparta na syntezie nowoczesnej myśli i nowoczesnego poglądu na świat.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 3 „Błysków".

Od administracji

Do przedostatniego n-ru został dołączony blankiet nadawczy P.K.O. Nr. 14200. za którym prosimy wnieść należność za prenumeratę. **Nadawca żadnych kosztów przekazu nie ponosi.**

Czytelnicy! Prosimy o niewstrzymywanie wpłaty należności, bowiem byt wydawnictwa jest całkowicie uzależniony od regularnego wpływu za prenumeratę.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.